

Ku teoretycznej wielości (w sprawie *teorii słabych*)

ABSTRACT. Januskiewicz Michał, *Ku teoretycznej wielości (w sprawie teorii słabych)* [Towards theoretical multitude (on the matter of weak theories)]. „Przestrzenie Teorii” 5, Poznań 2005, Adam Mickiewicz University Press, pp. 117-133. ISBN 83-232-1605-3. ISSN 1644-6763.

This article refers to the problems of disputes over the concept of a literary character and theory (in humanities). The reference to the historical perspective becomes an occasion for the presentation of an attitude which stems from post-modern reflection: the metaphysical (essential) claims are put forward both to the subject and to the manner of studies, they are lifted for the sake of pragmatic and hermeneutic interpretations within this which the author calls *weak theories* (and the conception of *weakness* is here in a distinct relationship with philosophical proposals formulated by Gianni Vattura).

I. Wstęp

Zaproponowana formuła sympozjum – „Jedna czy dwie teorie literatury” wydać się może prowokacyjna¹. Dlaczego jedna? Dlaczego dwie? A dlaczego nie: „żadna” albo „wiele” teorii?

Pojęcie jedności, tego, co jedyne, zawsze odgrywało w dziejach kultury europejskiej rolę szczególną. Od filozofii, przez naukę, ideologie, a na życiu społecznym kończąc. W filozofii, jeśli nawet „jedno” nie eliminowało „mnogości”, to stało u jej szczytu – jako zasada, warunek „wszystkiego innego” (*vide*: Platon); katolicki Kościół, wprowadzając rozmaite, często rewolucyjne, zmiany w swoim nauczaniu, z uporem podkreśla, że zawsze głosił tylko *jedną* naukę; z kolei uczeni zawsze pragnęli znaleźć ten jeden wzór, który pozwoliłby im otrzymać odpowiedź na wszystkie nurtujące ich pytania (zob. utopia Laplace’a sprzed dwustu lat).

Kogóż jednak jeszcze porusza magia „jednego”? Żyjemy w czasach, gdy „jedno” okazuje się już co najwyżej przedmiotem tęsknot rozmaitej maści reakcjonistów. „Jedno” zdemaskowano jako iluzję, produkt idealizacji i schematyzacji. Co więcej, „jedno” (w rozmaitych swych odmianach, jako np. „jedność” – w kontekście życia społecznego, nauki itp.), to poję-

¹ Niniejszy artykuł jest zmienioną i rozbudowaną wersją referatu wygłoszonego na sympozjum „Jedna czy dwie teorie literatury?” zorganizowanym w Obrzycku w dniach 13 i 14 września 2004 przez Zakład Teorii i Historii Literatury XX wieku IFP UAM przy współpracy Zakładu Semiotyki Literatury IFP UAM.

cie niosące z sobą zagrożenie – nie tylko totalitarne, uniemożliwia bowiem drogę do samostanowienia jednostki itd. (w tym duchu ujmuje ten problem jeden z najciekawszych współczesnych filozofów – Gianni Vattimo). Dziś fascynuje i przekonuje „wielość”, różnorodność, *to-co-inne* i *co jako-inne* – wymyka się „jednemu”.

Na ogół panuje zgoda – jedność! – co do rozumienia pojęcia „teoria literatury”. Ma się ona zajmować teorią dzieła literackiego oraz teorią procesu historycznoliterackiego. Teoria literatury stanowi zbiór uporządkowanych twierdzeń ogólnych na ten temat. Jednakże ogólne pojęcie teorii literatury jest na tyle szerokie, że da się je wypełnić wieloma treściami. Teoretycy sami zauważają, że nie ma jednej teorii literatury. Wielość teorii konstytuowana jest przez wielość różniących się meta- czy infrateoretycznych założeń ogólnych i szczegółowych inspirowanych różnymi systemami filozoficznymi czy – jak ma to miejsce obecnie – również dyskursami kulturowymi (tu zwłaszcza: mniejszościowymi, np. *queer*, postkolonializm etc.). Z drugiej strony pojawiają się tendencje, by zamiast mówić o teorii literatury, używać po prostu pojęcia teorii (Culler)², co w znaczący sposób poszerza zakres dyscypliny.

Pytanie o „jedną” teorię literatury ma też inny wydźwięk: metodyczny i socjologiczny. Najogólniej rzecz biorąc, nie chodzi tu o samą jedność dyscypliny, lecz – paradygmat naukowy (w sensie Kuhnowskim)³. Czy nie byłoby pożądane, by np. dany ośrodek badawczy kulturował najlepsze tradycje uprawiania przezeń danej dyscypliny, podtrzymywał wytworzone przez lata wzory rozwiązań problemów naukowych, przekonania i wartości? Wszakże: czy stan jedności w nauce, nawet w obrębie jednego ośrodka, da się utrzymać? Czy nieuchronnie nie przychodzi w końcu czas, jeśli nie zmiany, to, przynajmniej, wyczerpania uznawanego paradygmatu?

Nie powinno się jednak mieszać dwóch spraw: zmierzchu paradygmatu (tj. niezdolność do skupiania naukowego myślenia) nie jest tożsamy z kryzysem (rozumianym negatywnie – jako upadek) dyscypliny (np. teorii literatury). Formacja formalno-strukturalno-semiotyczno-fenomenologiczna⁴ wyczerpała swoje możliwości dynamizowania teorii literatury. „Niewywracalny słoń” (określenie Janusza Sławińskiego) przewrócił się jednak! Nie oznacza to wszakże, że teoria literatury utraciła swój

² Zob. J. Culler, *Teoria literatury*, tłum. M. Bassaj, Warszawa 1998.

³ Zob. Th.S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostrołęcka, Warszawa 2001.

⁴ Używam tu formuły Ryszarda Nycza (zob. jego *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1995; tenże, *Dziedziny zainteresowań współczesnej teorii literatury*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Soliński, Z. Jaroński, Warszawa 1996.

sens. Nawet, jeżeli nie ma widoków, by stary paradygmat zastąpiony został nowym – bo nic na to, całe szczęście zresztą, nie wskazuje. Z pewnością wyczerpanie tradycyjnego paradygmatu teoretycznego znamionuje kryzys teorii literatury (pojęcie kryzysu nie powinno być jednak rozumiane, tak jak robi się to potocznie, w sensie negatywnym, lecz przeciwnie – zgodnie z grecką etymologią. Greckie κρισις wskazuje na to, co przełomowe, na przesilenie, ukazuje sytuację wyboru, dramatyczne i dynamiczne okoliczności rozstrzygania), nie jest jednakże jego bezpośrednią przyczyną. Ważne okazują się inne powody: konieczność ponownego przemyślenia przedmiotu badań (tzw. literackości) i otwarcie się teorii literatury na inne typy dyskursów, wynikające z poczucia jałowości dociekań teoretycznych prowadzonych ustalonymi wcześniej szlakami.

II. Wokół pojęcia „literackości”

Podstawowym warunkiem skonstruowania teorii jawi się wskazanie jej przedmiotu i zdefiniowanie go. Tym przedmiotem – w przypadku teorii literatury – jest „literackość”. Najogólniej rzecz ujmując, istnieją przede wszystkim dwa sposoby opisywania tego zjawiska. Jeden, najbardziej tradycyjny, bierze pod uwagę tzw. esencjalne właściwości literatury, usiłuje wskazać i opisać jej cechy atrybutywne, istotne, konstytutywne. Drugi ze sposobów, w punkcie wyjścia, zarzuca możliwość takiego rozstrzygnięcia kwestii i odwołuje się do stanowiska, które moglibyśmy nazwać pragmatycznym.

W ramach pierwszego stanowiska wskazywano m.in., że tekst literacki to taki, który zdolny jest wywoływać przeżycie estetyczne, posługuje się językiem szczególnie nacechowanym emotywnie i zarazem wieloznacnym (romantyczna koncepcja „literackości”) itp. Ostatecznie najbardziej przekonująca okazała się koncepcja formalistów, którzy scharakteryzowali literackość poprzez występującą w utworach literackich, jako dominanta, funkcję estetyczną⁵. Język literacki jest autoteliczny, nakierowany sam na siebie. Literackości miałyby przysługiwać trzy esencjalne, immanentnie wpisane weń własności: (1) *obrazowość* – rozumiana dwójako – jako obrazowość bezpośrednia (tj. zdolność utworu do wywoływania u odbiorcy rozmaitych wyobrażeń i przedstawień) i jako obrazowość pośrednia (tj. właściwe literaturze przekształcenia semantyczne, tropy i figury); (2) *uporządkowanie naddane* (szczególna organizacja tekstu, np. podział na wersy i strofy, rytmy, rymy etc.); (3) *fikcyjność*.

⁵ W sprawie wyróżników literatury zob. przede wszystkim: H. Markiewicz, *Wyznaczniki literatury*, w: tegoż, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1996.

Takie, o proveniencji formalno-strukturalnej, ujęcie literackości na długo zadomowiło się w teorii literatury, można by wręcz powiedzieć, że uzyskało miano kanonicznego, paradygmatycznego. Jego wartością wydawało się m.in. uzyskanie obiektywnego przedmiotu, którym się miała zajmować teoria, przedmiotu bez reszty wpisanego w język, język szczególnie pojmowany. Udało się więc uzyskać to, co w postępowaniu naukowym bardzo istotne: wytyczyć *limes* przedmiotu, odgrodzić literaturę – jako obszar autonomiczny – od nie-literatury. Z drugiej strony ujęciu takiemu od początku towarzyszyły wątpliwości i zastrzeżenia – wcześniej marginalizowane, obecnie podważające tę koncepcję. Formalistycznym przekonaniom o rzekomej autonomiczności literatury przeciwstawiali się m.in. Stefan Łempicki⁶ (jeszcze przed wojną), Stefania Skwarczyńska (mówiła o autonomii względnej)⁷, a za wschodnią granicą np. Michał Bachtin⁸. Ten ostatni w sposób oryginalny – i niemal ponowoczesny – wskazywał na dynamiczną interakcyjność między literaturą a światem (rozmaitego typu dyskursami, z których – jako „zewnątrznych” – literatura czerpie, ale i które sama wytwarza). Zdaniem Bachtina, literatury nie należy sprowadzać do samego tylko języka poetyckiego – nie daje się ona uchwycić bez odniesienia do innych gatunków mowy, kwestii aksjologicznych, historycznych, społecznych czy filozoficznych. Mało tego: nawet w obrębie formacji formalno-strukturalnej taki model literackości nie był akceptowany bezwzględnie – dowodzi to tylko oczy-

⁶ Ataków na formalizm odnajdziemy w pracach Łempickiego mnóstwo. W artykule *Pozytywizm, idealizm i nepozytywizm w historii literatury* Zygmunt Łempicki powiada np.: „Sam więc opis dzieła literackiego, czy to jego tzw. konkretyzacji w psychice indywidualnej, czy też jego struktury, z zasadniczym pominięciem genezy psychologicznej i programowym również ignorowaniem wszystkiego, co jest poza dziełem [...], nie da się utrzymać ani uzasadnić. Jest operowaniem fikcją sprzeczną z duchem nauk humanistycznych” (w: tegoż, *Studia z teorii literatury*, Warszawa 1966, s. 77). Z kolei w *Zagadnieniu stylu* powiada: „«Formalizm» stylistyczny w rosyjskiej nauce o literaturze jest swoistą mieszaniną nieprzetrawionych i nieprzemyślanych, a jednostronnie wykoszlawionych pewnych teorii niemieckich z naiwnym prymitywizmem stylistyki anglosaskiej, zwłaszcza amerykańskiej stylistyki czysto kwantytatywnej. [...] Jednostronnie formalistyczne ujmowanie zagadnień literackich może mieć swoją wartość pedagogiczną jako wprawka umysłowa dla wyrobienia czy też usprawnienia zdolności uczniów czy też słuchaczy wyższej uczelni. Podniesiony do godności ideału, ten pogląd na traktowanie zjawisk literackich oznacza wynaturzenie ich w kierunku sportowym, równie niebezpieczne, jak dawniej obłąd przyczynkarski czy też szal wpływologiczny. [...] jeśli chodzi o badania stylistyczne, jest on objawem reakcji i zacofania, gdyż ujmuje zagadnienia stylu z punktu widzenia wyłącznie statystycznego, ograniczając się do opisu zjawisk stylistycznych jako tworów o charakterze wyłącznie formalnym” (tamże, s. 289).

⁷ S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1954, s. 86.

⁸ Zob. [Michał] Bachtin, *Dialog. Język. Literatura*, red. E. Czuplewicz, E. Kasperski, Warszawa 1983; tenże, *Estetyka twórczości słownej*, tłum. D. Ulicka, Warszawa 1986.

wistości, że nawet w obrębie jednej formacji badawczej mamy do czynienia z wielością teoretycznych rozwiązań. Znamionują one płynne, acz niezwykle znamienne przejście od immanentyzmu formalistycznego ku strukturalizmowi. Ten ostatni coraz wyraźniej uświadamiał sobie konieczność rozważania literatury w związku z rzeczywistością społeczno-historyczną, dostrzegał w obrębie literatury istnienie już nie tylko praw idio-, ale i alogenetycznych⁹. Kwestie te dobitnie podkreślone zostają czy to w ujęciach Felixa Vodicki (zwracającego uwagę na proces historyczny), czy – zwłaszcza w pracach Jana Mukařovskiego – warto w tym miejscu podać przykład jego słynnego artykułu *O strukturalizmie* (1946). Badacz wskazuje na liczne uwikłania literackości w szeregi innych, zewnętrznych struktur – od tradycji artystycznych począwszy, poprzez szersze struktury literackie (np. literatura narodowa, europejska), związki między odmiennymi sztukami, aż po problemy związane z indywidualnościami czy generacjami twórczymi (pomimo to nadrzędna jest wszakże idea struktury, której wszelkie wymiary zewnętrzne muszą się podporządkować)¹⁰.

Powróćmy jednak do sprawy „literackości”. Wątpliwości natury ogólnej wzmacniają szczegółowe. Henryk Markiewicz dostrzega adekwatność własności przypisywanych literaturze przez formalistów – ale wobec poezji – bo też poezji w istocie dotyczą! A co z pozostałą częścią literatury – np. tradycyjną prozą? Próba rozwiązania tego dylematu wyrażona w przekonaniu, że proza jest tylko negatywną postacią poezji („nie-dopoezją”) wydaje się nieprzekonująca, jeśli nawet nie bałamutna. Markiewicz dostrzega w związku z tym słabość innego fundamentalnego założenia. Jeżeli, jak przyjmuje orientacja formalno-strukturalna, istotą literackości jest wystąpienie funkcji estetycznej w roli dominanty (przed innymi funkcjami), to jakie byłoby tekstualne kryterium tejże dominacji? Badacz zgłasza swą wątpliwość w tonie łagodnym i pytającym. Twardo zabrzmiałyby ona: taki obiektywny tekstowy wykładnik nie istnieje!

Nie dają się utrzymać – uważane dotąd za „esencjalne” – trzy wyróżniki literackości. Można je bowiem odnosić zarówno do innych sztuk (np. filmu), reklamy, jak i nawet wszelkich innych dyskursów. *Obrazowość bezpośrednią* zdolne są wytworzyć np. mowa krasomówcza, narracja historyczna czy historie opowiadane przy towarzyskich okazjach. Metafory nie tylko rządzą naszym potocznym językiem (jak zauważa to dwudziestowieczna refleksja językoznawcza, np. kognitywistyczna), ale odnajdziemy je w innego typu dyskursach, np. filozoficznym (długo by

⁹ Por. H. Markiewicz, *Prawa naukowe w historii literatury*, w: tegoż, *Główne problemy wiedzy...*, op. cit., s. 283.

¹⁰ J. Mukařovsky, *O strukturalizmie*, w: *Z problemów teorii literatury. Kierunki w badaniach literackich*, wybór S. Tomala, Warszawa 1997.

tu wymieniać, wspomnijmy więc chociaż Platoniąską metaforę jaskini czy skrzydlatego zaprzęgu), psychoanalitycznym (od metafor roi się aż u Freuda czy Junga), socjologicznym (np. u Baumana), historycznym etc. Z kolei, jak powiada Jonathan Culler, doskonałym przykładem *uporządkowania naddanego* byłaby... książka telefoniczna¹¹. Poszczyciłby się nim także niejeden tekst prawniczy, o wierszykach reklamowych czy mnemotechnicznych już nie wspominając. Trudno zapomnieć także o wielu tekstach filozoficznych cechujących się tą szczególną organizacją (np. *O naturze* Parmenidesa czy *O naturze wszechrzeczy* Lukrecjusza).

Stosunkowo „najtwardszym” wyróżnikiem literackości byłaby *fikcjonalność* (Ingarden)¹². Literatura posługuje się quasi-sądami (Ingarden), ma charakter performatywny. Ale i w tym przypadku pojawiają się poważne zastrzeżenia. Jedno to takie, że nie sposób odmówić literaturze charakteru poznawczego (referencjalnego). Druga wątpliwość, pochodząca z przeciwległego bieguna, jest jeszcze mocniejsza: zasadnie można by uznać, że fikcjonalność (prawdziwościowa nieweryfikowalność, świat wytworzony poprzez reguły wewnątrzjęzykowe, którego możliwości referencyjne są nie tyle zakwestionowane, co zawieszony) jest także, i co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości, cechą innych dyskursów. Najoczywistszym i emblematycznym tego przykładem będzie film. Trudno w tym miejscu nie przywołać definicji fikcjonalności sformułowanej przez Jerzego Ziomek, definicji, z której wynika, że pojęcie fikcji nie jest zarezerwowane wyłącznie dla literatury, lecz także „innych kulturowych kodów”¹³. Nie da się zaprzeczyć, że fikcjonalność (performatywność) przysługiwać może także filozofii (niech ktoś zweryfikuje prawdziwościowo np. teorię idei Platona!).

„Esencjalistom” trudno przystać na powyższą charakterystykę. Ze swej strony posłużyć się oni mogą trzema typami argumentów przeciw wyrażonemu stanowisku, które nazwać by można: (1) *argumentem z łączności atrybutów*; (2) *z tendencyjności przykładów* oraz (3) *z hierarchiczności funkcji językowych*. Przeanalizujmy je kolejno.

1. Ktoś mógłby powiedzieć, że powyższe przedstawienie problemu wydać się może bałamutne, ponieważ esencjalnych wyróżników literackości nie powinno się analizować w izolacji od innych, że literackość konstytuowana jest przez te trzy atrybuty (obrazowość, uporządkowanie naddane, fikcjonalność) występujące w tekście łącznie i że, w związku

¹¹ J. Culler, op. cit.

¹² Zob. R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, tłum. M. Turowicz, Warszawa 1988 (tu zwł. koncepcja quasi-sądów, paragraf 25 w rozdziale 5 części II); tenże, *O poznawaniu dzieła literackiego*, Lwów 1937 (tu rozdz. III, paragraf 20).

¹³ J. Ziomek, *Prawda jako problem poetyki*, w: tegoż, *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994, s. 92.

z tym, powyższa krytyka także jawi się jako dyskusyjna. W formie słabszej z kolei, esencjalność literackości bywa broniona w odniesieniu do co najmniej dwu atrybutów (obrazowości i fikcjonalności), które winny pojawić się w tekście literackim. Taka obrona, podjęta przez „esencjalistów”, nie wytrzymuje jednak krytyki. Bardzo łatwo bowiem znaleźć przykłady tekstów nie uchodzących za literackie, w których przynajmniej dwa spośród tych czynników mogłyby występować: wskazać można by tu niektóre teksty reklamowe, filozoficzne, socjologiczne, psychologiczne, historyczne etc. – kształtujące swą opowieść w literacki sposób, oddziałujące na wyobraźnię, posługujące się tropami i figurami. I na odwrót: Możemy również odnaleźć przykłady tekstów, w których odnajdziemy wszystkie trzy „esencjalne” atrybuty literackości, które wszakże nie są uznawane za literackie: np. dialogi Platónskie posiadają uporządkowanie naddane (forma dramatyczna), posługują się obrazowością bezpośrednią (wywoływanie plastycznych wyobrażeń) i pośrednią (tropy), a ich świat przedstawiony bezsprzecznie uznać możemy za fikcyjny (nieweryfikowalność prawdziwościowej sytuacji, miejsc, wypowiedzi etc.) Przyjrzyjmy się poniższemu fragmentowi:

Kłaczce, które mnie niosły, dokąd tylko zmierza pragnienie,
Pędziły, odkąd mnie przywiodły na drogę wielce wymowną
Dajmona, co wszędy naprzód prowadzi pojętnego człowieka.
Tędy byłem wieziony, tędy mnie bowiem niosły mądre kłaczce,
Rydwan silnie ciągnące, podczas gdy panny drogę wskazywały.

Przytoczony fragment to najczystsza, powiedzielibyśmy, literackość! Na pierwszy rzut oka dostrzegamy wyraźną nadorganizację tekstu (w oryginale autor posługuje się heksametrem), obrazowość – szczególnie plastyczną, tajemniczą, fantastyczną niemal, bogatą w metafory. Nie mamy też wątpliwości co do fikcjonalności tekstu. Czas odkryć zagadkę: powyższy fragment to początek jednego z najbardziej fundamentalnych dla europejskiej filozofii tekstów – *O naturze Parmenidesa*¹⁴. Posłużmy się innym przykładem:

gadji beri bimba glandridi laula lonni cadori
gadjama gramma berida bimbala glandri galassassa laulitalomini
gadji beri bin blassa glassala laula lonni cadorsu sassala bim [...]”¹⁵

To, oczywiście, przykład poezji abstrakcyjnej *resp.* fonicznej dadaistów. Kwalifikacja literacka tego utworu uprawomocniona została awangardowym eksperymentem i uznana przez historyków literatury. Łatwo wszakże zauważyć, że ów „literacki” tekst spełnia zaledwie jedno kryterium „literackości” – jest nim uporządkowanie naddane.

¹⁴ Fragment w tłumaczeniu Mariana Wesołego (tekst udostępniony przez tłumacza).

¹⁵ Zob. H. Richter, *Dadaizm. Sztuka i antysztuka*, tłum. J.S. Buras, Warszawa 1986, s. 63.

2. W tym miejscu „esencjaliści” podnieść mogą zarzut o tendencyjności przykładów użytych w celu podważenia tezy o esencjalnej fundacji „literackości”. Nieprzypadkowo przecież posłużono się fragmentami o typowo literackiej formie. Na taki argument odpowiedzieć możemy następująco: już sam fakt, że tego rodzaju „literackie” passusy odnajdujemy bez trudności w tekstach Nieliterackich dowodzi słabości tezy esencjalistycznej. Ta nie formułuje bowiem ilościowego (np. statystycznego, procentowego) wskaźnika co do np. zawartości tego, co „literackie”, w tym, co literaturą nie jest (byłoby to przecież absurdem). Gdyby to nawet było możliwe, nie sposób byłoby dowiedzieć obecności *resp.* nieobecności w tekście jakiejś „literackiej” substancji pozwalającej na odróżnienie literatury od Nieliteratury. W tym sensie nieprzekonywujące są już próby przeprowadzania tego rodzaju rozgraniczeń, jakich dokonywał np. Roman Ingarden (gdy formułował pogląd o istnieniu „granicznych przypadków dzieł literackich”)¹⁶.

3. Argument z *hierarchizacji funkcji językowych* zakłada, że pomimo iż w dziele literackim współwystępują rozmaite funkcje językowe, to miejsce pierwsze wśród nich zajmuje funkcja poetycka (estetyczna), będąca nośnikiem tamtych¹⁷. A zatem: jeżeli nawet zgodzimy się, że jakiś tekst reklamowy spełnia wszystkie kryteria „literackości”, to przecież nie zaliczymy go do literatury, bo nie stawia on na uprzywilejowanym miejscu funkcji estetycznej (tzw. dominanta) – reklamodawcy chodzi przecież o sprzedaż produktu. Argument ten byłby trafny, gdyby nie fakt, że nie ma on charakteru esencjalnego. Na jakiej bowiem podstawie rozstrzygamy tu o Nieliterackości tekstu reklamowego? Nie decydują tu w żadnym wypadku formalne wyróżniki tekstu, lecz *intencja interpretatora*, sposób czytania. Ten sam komunikat może być (i nie byłaby to wymagowana sytuacja, ale przecież możliwa i nieraz mająca miejsce) odebrany jako tekst właśnie literacki! Czy do szczególnych dokonań Jacques’a Derridy nie należy m.in. to właśnie, że umożliwił on czytanie tekstu filozoficznego jako tekstu literackiego (czyniąc z funkcji poetyckiej dyrektywę lekturową)?¹⁸

Przytaczane tu wątpliwości i kontrowersje są niewątpliwą zasługą myśli dekonstrukcjonistycznej, która uświadamia nam nieuchronne zawikłania i uwikłania literatury i nie-literatury. Nie chodzi przy tym

¹⁶ Por. R. Ingarden, *Szkice z filozofii literatury*, Kraków 2000.

¹⁷ Por. R. Jakobson, *Poetyka w świetle językoznawstwa*, w: tegoż, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, tłum. zb., Warszawa 1989, t. 2; kwestie te wyklada J. Sławiński, *Wokół teorii języka poetyckiego*, w: *Problemy teorii literatury*, wybór H. Markiewicz, Wrocław 1987.

¹⁸ Zob. M.P. Markowski, *Efekt inskrypcji: Jacques Derrida i literatura*, Kraków 2003 (tu zwł. cz. I: *Między filozofią a literaturą*).

przecież o to, by pozbawić sensu myślenie o literaturze, którego ram nie da się formalnie wyznaczyć. Przeciwnie, wykazanie słabości formalistycznych roszczeń zwraca nas w stronę **osłabiania teoretycznych kategorii** i kieruje naszą uwagę ku (1) **pragmatyce** i (2) **historyczności (tradycji)**. Wydaje się więc, że rozstrzygnięcie o literackości staje się domeną rozwiązań pragmatycznych: literaturą jest to, co za literaturę postanowiliśmy uważać. Nie musi tu wcale chodzić o jakieś „widzimisie” laika – uznanie tekstu za literacki może mieć przecież wymiar instytucjonalny. Tekst możemy też uznać za literacki, gdy przyznamy mu taką funkcję w sensie wyboru takiej, a nie innej strategii lektury, która zawieszalaby jego możliwości referencyjne. W wymiarze historycznym tymczasem o literackiej kwalifikacji tekstu decydowałaby *tradycja* – wciąż zmienna i ulegająca przekształceniom, ale żywiąca się pamięcią własnych lektur i przesądzeń. W tym sensie dałoby się zachować esencjalną koncepcję literackości jako **koncepcję historyczną**, głos, który w nauce o literaturze ma prawo rozbrzmiewać i być przedmiotem dyskusji – pośród innych racji i głosów. Można by zatem postawić tezę, że literatura jest – łącznie! – wypadkową (czy raczej oscylacją) podejścia pragmatycznego i tego, które odnosi się do tradycji. Pragmatyzm zachęcałby do wolności urzeczywistnianej przez odbiorcę, hamowanej jednakże przez wspólnotową i historyczną rację tradycji. Zrozumiałe samo przez się jest to, że podejścia tego nie powinno się jednak rozumieć esencjalnie – jako fundament, trwałą podstawę.

Oryginalną, i przełamującą dychotomię esencjalności/pragmatyzmu, koncepcję literackości proponuje Edward Balcerzan. Odmawiając tekstowi literackiemu wyróżników esencjalnych, proponuje on poszukiwanie tego, co literackie „w relacjach między składnikami tekstu”¹⁹. Poznański badacz dochodzi do wniosku, że literackością rządzi „relacja sprzecznościowa”, jego zdaniem, literatura zawiesza logiczne prawo niesprzeczności. Nie powinno się więc także poszukiwać w literaturze dominant, jak dotychczas czyniono, lecz polaryzacji dominant tekstowych.

III. Spór o teorię

Przyjęcie takiej czy innej koncepcji literackości, tzn. sposób wyodrębnienia przedmiotu badań, implikuje określone rozumienie teorii literatury i jej zadań. Tradycyjny (paradygmatyczny) model teorii literatury, który przeżywa dziś kryzys, uzgodniony został z wymogami scjentyzmu. Wydawało się rzeczą nieodzowną postawienie kolejnej granicy: tym razem między tym, co naukowe, i tym, co nienaukowe. Tylko ten pierwszy

¹⁹ E. Balcerzan, «Sprzecznościowa» koncepcja literackości, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002, s. 262.

sposób (naukowy) miał dawać – rzekomo – dostęp do prawdy. Jakie byłyby zatem zasady (warunki) postępowania naukowego? Wskażmy te, które wydają się najważniejsze:

- 1) ustanowienie obiektywnego przedmiotu badań i wyodrębnienie go spośród innych przedmiotów (tu zatem: wyznaczenie przedmiotu literackiego);
- 2) sprowadzenie badacza do roli *podmiotu epistemologicznego*, pozbawionego cech osobowych (jak powiada Paul Feyerabend: „Religia, na przykład, czy metafizyka przyjmowana przez jakąś osobę, albo jej poczucie humoru [...] nie mogą mieć najmniejszego związku z jej działalnością naukową. Jej wyobrażenia jest skrepowana i osoba taka zatracza nawet własny język. To z kolei znajduje odbicie w charakterze «faktów» naukowych, które odbierane są jako niezależne od opinii, wierzeń i tradycji kulturowej”²⁰);
- 3) „przezroczystość” metodologiczna – metoda badawcza nie powinna ani wpływać na przedmiot badań, ani ulegać swemu przedmiotowi;
- 4) wyniki badań winny mieć charakter uniwersalny (niezależny od zmiennych historycznych);
- 5) wnioski badawcze powinny poddawać się dowodzeniu i sprawdzeniu.

Powstała więc autonomiczna teoria literatury – posiadała swój ustalony przedmiot, metodę (formacja formalno-strukturalno-semiotyczno-fenomenologiczna) i stosowała się do przejrzystych standardów obowiązujących w nauce. Dziś model ten przeżywa głęboki kryzys, ale przecież pamiętać trzeba, że właściwie od początku budził wątpliwości wielu wielkich humanistów. W Polsce krytykował go już przed wojną Zygmunt Łempicki. Wrogiem postawy scjentystycznej był także Michaił Bachtin. Takie podejście uznawał on za obcy mu wyraz „świadomości homofonicznej”²¹. Można powiedzieć, że już w końcu lat dwudziestych Bachtin antycypował – w kontekście badania dzieła literackiego – rozumiejąco-dialogowe i skierowane przeciw absolutyzowaniu metody koncepcje Hansa-Georga Gadamera z jego *Prawdy i metody* (1960). Pomimo tych oporów paradygmat scjentystyczny zwyciężał i potrafił twórczo pokonywać trapiące go zastoje i kryzysy: w ten sposób narodziła się w Polsce teoria komunikacji literackiej odnawiająca i odświeżająca model strukturalny, ale i samą dyscyplinę – teorię literatury. Paradygmat łatwo zmiatał z powierzchni swoich „nienaukowych” wrogów, np. hermeneutykę. Okazywała się ona niegodna wzmianki (innej niż prześmiewczo-ironiczna), bo

²⁰ P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, przeł. S. Wiertlewski, Wrocław 1996, s. 19.

²¹ Por. E. Kasperski, *Literatura i nauka o literaturze w polu myśli Bachtina*, w: M. Bachtin, op. cit., s. 39-40.

jak dyskutować z tymi, którzy nie raczyli nawet wykształcić własnej metodologii badań literackich? Zapominano wszakże, że ta wrogość wobec (naukowej) metody była w dwudziestowiecznej, najważniejszej odmianie hermeneutyki, programowa i wszechstronnie uzasadniana. Trudno się jednak dziwić brakowi zrozumienia dla hermeneutyki przez dominujący paradygmat, skoro największe dzieła – epokowe dla humanistyki dwudziestowiecznej: *Bycie i czas* (1927) Martina Heideggera oraz *Prawda i metoda* Gadamera (1960) przetłumaczone zostały dopiero w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Co ciekawe, paradoksalnie wydać się może, że rangę dzieła Heideggera i jego wagę dla literaturoznawstwa doceniło bardziej... dwudziestolecie – za sprawą Zygmunta Łempickiego. W ciągu ostatnich paru dziesiątek lat pewnym uznaniem cieszył się tylko Paul Ricoeur, i to pewnie tylko dlatego, że korzystał on z dokonań strukturalistów.

Hermeneutyka nie stała się więc ani partnerem w dyskusji, ani – tym bardziej – paradygmatem. Istotne zmiany nastąpiły wraz z pojawieniem się poststrukturalizmu. Teoria literatury, w swym formalno-strukturalno-semiotycznym wydaniu, musiała wycofać się ze sceny, a przynajmniej z odgrywania na niej roli głównej...

Postmodernizm i poststrukturalizm okazały się atakiem na scjentyzm. Paul Feyerabend, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli postmodernistycznej filozofii nauki powiedział o scjentyście model jej uprawiania, że „jest nie do pogodzenia z postawą humanistyczną”²² i, odwołując się do Johna S. Milla, porównał takie kształcenie naukowe do okaleczenia stopy Chinki – krępowania osobowości i wolności badacza. Myśl postmodernistyczna wydaje się więc podejmować dziś ponownie odkrycie Wilhelma Diltheya: uczyniony przez niego podział na nauki przyrodnicze (postawa scjentyści) i humanistyczne (nauki „o duchu”)²³ zmusza do nieustannego stawiania pytań o swoistość humanistyki. W tym miejscu warto zaznaczyć szczególny rozwój metateoretycznej świadomości naukowej od czasów pozytywizmu aż do chwili obecnej. Można by go postrzegać w trzech fazach: (1) pierwsza polega na dyktacie nauk pozytywistycznych, które wszelką refleksję próbują podciągnąć pod swój *wyjaśniający* wzorzec; (2) druga faza, dla modernizmu szczególnie, wiąże się z przełomem antypozytywistycznym i z faktem wyodrębnienia dwóch typów refleksji naukowej (Dilthey oraz neokantyści: Windelband, Rickert) oraz wykazaniem swoistości i niezależności nauk humanistycznych i przyrodniczych (przeciwstawienie *Verstehen* i *Erklärung*);

²² P. Feyerabend, op. cit., s. 20.

²³ W. Dilthey, *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*, tłum. E. Paczkowska-Łagowska, Gdańsk 2004. Zob. też Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1987.

(3) obecnie, w ramach refleksji ponowoczesnej, rozróżnienie to zostało zniesione w sposób znamieny: to humanistyce przypada dziś zdecydowany prymat nad naukami przyrodniczymi ze względu na fakt, że uświadomiliśmy sobie hermeneutyczny, zależny od interpretacji kształt wszelkich nauk. Myślenie to, zapoczątkowane przez Fryderyka Nietzschego²⁴, rozwija na różne sposoby refleksja ponowoczesna, m.in. Thomas Kuhn, Paul Feyerabend, Mary Hesse, Gianni Vattimo²⁵.

Można w tym sensie powiedzieć, że wszystkie wymienione wcześniej standardowe kryteria podejścia naukowego poddane być muszą radykalnej krytyce. O trudnościach z wyodrębnieniem przedmiotu teorii (literatury) była już mowa: z tego powodu teksty, uważane dotąd za Nieliterackie, nieuchronnie zdradzają swe zarażenie literaturą. Ale i na odwrót: teksty tzw. literackie ujawniają liczne cechy właściwe innym dyskursom (przez które rozumiemy wypowiedzi sytuujące się poniżej systemu języka, a ponad indywidualnymi zdarzeniami mowy).

Najłatwiej zaatakować rzekomą neutralność badacza. Czy w humanistyce jest ona możliwa? A jeśli możliwa, to czy pożądana? Literaturoznawstwo wypracowało kilka zasadniczych praktyk badawczych (wymieńmy tu opis, analizę, interpretację i wartościowanie). Wydawałoby się, że jedynie praktyki opisu i analizy stosunkowo najbardziej rygorystycznie poddają się kryteriom naukowości, to jednak nieprawda: w praktyce analitycznej to przecież badacz dokonuje wyborów działań i ich kolejności, to on decyduje o kształcie i rozwoju analizy, modeluje i hierarchizuje porządki, które sam ustanawia, sam też rozkłada akcenty. Jego obiektywność zdaje się kostiumem, pod którym się ukrywa, mniej lub bardziej skuteczną retoryką.

W odniesieniu do interpretacji postulowanie depersonalizacji badacza byłoby już zupełnym nieporozumieniem. Interpretator zawsze jest już osobą, a nie abstrakcyjnym podmiotem epistemologicznym: poczynając od wyborów interpretacyjnych, włącza w proces interpretacji swój indywidualny typ wrażliwości estetycznej i uczuć, swój stosunek do świata, aksjologię, światopogląd, wiedzę, zainteresowania; to on wprowadza interpretacyjne konteksty. Nie chodzi tu, bynajmniej, o irracjonalizm czy brak rzetelności w dokonywanych działaniach. Wszystkie te aspekty

²⁴ Zob. F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, tłum. S. Wyrzykowski, Warszawa 1990 (tu zwł. słynny aforyzm 22); tenże, *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie*, w: tegoż, *Pisma pozostałe 1862-1875*, tłum. B. Baran, Kraków 1993; tenże, *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*, tłum. S. Frycz, K. Drzewiecki, Kraków 2003.

²⁵ Zob. Th.S. Kuhn, *Struktura...*, op. cit.; P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, op. cit.; M. Hesse, *In Defence of Objectivity*, „Proceeding of the Aristotelian Society 1972”, London 1973; G. Vattimo, *Beyond Interpretation. The Meaning of Hermeneutics for Philosophy*, transl. by D. Webb, Stanford, California 1997, s. 75-96.

osobowości interpretatora wyłaniają się (czy powinny wyłaniać) z wypowiedzi intersubiektywnie komunikowalnych, racjonalnych i poddających się rozumieniu. Nie zmienia to jednak faktu, że interpretacja nie jest niczym innym, jak tylko „wiedzą radosną” czy „wołą mocy”²⁶. Osobowość badacza, nadmierny tylko, najwyraźniej dochodzi do głosu w praktyce wartościowania, która, z tego powodu, uchodzić może za najbardziej kontrowersyjną.

Nie da się ukryć, że postulowana przez scjentyzm „przezroczystość” metodologiczna jest iluzją. W tym miejscu odwołajmy się do filozoficznej etymologii związku pomiędzy teorią i metodą. Odnajdujemy ją pod koniec VI księgi Platońskiego *Państwa*²⁷. Teoria (gr. Θεωρία – oglądanie, przyglądanie się, widzenie) to widzenie zwrócone ku czemuś (jakiemś przedmiotowi), które ma wartość wtedy tylko, gdy dane jest w jakimś świetle, które dopiero umożliwia widzenie właściwe. Metafora światła służyć może jako objaśnienie *methodos* (gr. Μεθοδος – badanie, sposób badania). Aby pozostać przy tej metaforze: światło powinno wydobywać z przedmiotu to, co istotne, winno przedmiot czynić widocznym w poznawaniu (teorii jako widzeniu), bez jego zniekształcania. Takie widzenie zakłada zarazem pewien dystans patrzącego (to, co wcześniej określiliśmy jako podmiot epistemologiczny).

Postawmy pytanie: czy możliwe jest takie światło? Odpowiedź metaforyczna, której wydawała się udzielać nauka, brzmiałaby: to światło białe. Taka odpowiedź, wydająca się zrazu niewątpliwa, okazuje się wszakże iluzją. Światło białe nie wydobywa przedmiotu w swej pełnej i obiektywnej widoczności, już choćby dlatego, że może mieć ono różne natężenie, że oddalenie od niego przedmiotu także może być różne; dlatego wreszcie uznać, że światło białe nie deformuje przedmiotu jak światło zielone czy czerwone? Nauka na rozmaite sposoby ulegała złudnemu przekonaniu, że odnalazła właściwą, niezniekształcającą przedmiotu, metodę.

Tymczasem trudno dłużej pogląd taki utrzymywać. Metoda jest jedynie *perspektywą* (spośród wielu możliwych), która dostrzega tylko *aspekt* (jeden z wielu) oglądanego przedmiotu. Z tej samej (?) książki inne wnioski wyciągnie strukturalista, inne – hermeneuta, inne – dekonstrukcjonista. W tym sensie trudno też wierzyć w uniwersalność naukowych wyników. Nie są one dane ponad historią, przeciwnie: każda teoria jest już historyczna, pozbawiona mocy absolutnej. Kartezjański model wiedzy jako *oczywistości* i *stabilności* traci swą zasadność, jest tylko metafizycznym uroszczeniem. Oko „podmiotu epistemologicznego” jest za-

²⁶ Zob. E. Kuźma, *Interpretacja jako wiedza radosna*, „Teksty Drugie” 1997, nr 6.

²⁷ Por. Platon, *Państwo, Prawa*, tłum. W. Witwicki, Kęty 1999.

wodne, a światło zniekształcające. Całość jest tylko domniemaniem, konstrukcją, która – jeśli jest – to jest zawsze tylko ukryta za częścią.

Trudno także wierzyć w uniwersalną ważność wyników w humanistyce (a właściwie w całej nauce, której osiągnięcia, jak pokazał to Karl Popper, poddają się falsyfikacji²⁸). Nie sposób wszakże nie zauważyć, że falsyfikacja – jak i confirmacja – nie są procedurami bezstronnymi, ale dane są zawsze i zrazu na gruncie – używając terminologii Heideggera – uprzedniego *otwarcia, przed-rozumienia*. W nauce o literaturze do nieustannych przemyśleń zmuszają przede wszystkim interpretacje uznane za kanoniczne. Tzw. fundamentalizm poznawczy albo usiłuje znaleźć grunt (tj. obiektywne znaczenie tekstu) w odniesieniu do autora, albo do historii, albo też sugeruje własne ufundowanie w wykładnikach tekstualnych.

Tymczasem roszczenie do absolutnej ważności nie daje się uzasadnić w żadnej z wymienionych tu perspektyw. I tak oto, w znaczeniu autor-skim nie istnieje zgodność między intencją nadawcy a tym, co on mówi (nie kwestionujemy przy tym tego, że autor zawsze kieruje się jakąś intencją); w modelu historycznym dokonuje się redukcja znaczeń tekstu do momentu historycznego jego powstania i pierwotnej lektury – tj. do czynników pozatekstowych; w modelu immanentnym z kolei tekst skrawany jest do wytyczonej mu postaci (struktury), będącej konstrukcją interpretatora²⁹. We wszystkich tych przypadkach interpretacja nie odkrywa więc obowiązującego uniwersalnego znaczenia, lecz jawi się jako ciąg operacji podmiotu, którego odczytanie (czy raczej: nieodczytanie) polega zawsze na *nie-doczytaniu, selekcji, przykrawaniu, składaniu, konstruowaniu*. Uniwersalność (ahistoryczność) wyników badawczych przedstawia się zatem jako nieosiągalna. Nie świadczy to jednak przeciw nauce. Przeciwnie: sytuacja ta nakazuje raczej konieczność innego spojrzenia na teorię, która staje przed nami teraz w *postaci słabej*, tzn. historycznej. Chodzi, rzecz jasna, nie o historyzm (pojęty abstrakcyjnie), ale o historyczność, czyli świadomość tymczasowości i zdarzeniowości każdej wypowiedzi naukowej.

Tym samym inaczej należy też spojrzeć na wnioski badawcze: ich sprawdzalność i dowodliwość mają także charakter ograniczony, który wiąże się jedynie z racjonalnością, uporządkowaniem i perswazyjną skutecznością przedstawienia, nie zaś z prawdą rozumianą jako zakotwiczenie w tzw. rzeczywistości.

²⁸ Por. K. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, tłum. U. Niklas, Warszawa 1977.

²⁹ Sprawy te szczegółowo omawia Katarzyna Rosner, *Hermeneutyczny model obcowania z tekstem literackim*, „Problemy teorii literatury”, Seria IV, wybór H. Markiewicz, Wrocław 1998.

Współczesne spory o teorię przebiegają na różnych liniach: obok spierających się esencjalistów i pragmatystów są tacy, którzy generalnie postulują odrzucenie teorii³⁰. W Polsce pogląd ów wygłosił kiedyś Janusz Sławiński³¹, a ostatnio Michał P. Markowski. Powiada on: „albo teoria literatury nie interesowała się literaturą, zajmując się wyłącznie interpretacją, albo też – odwrotnie – nie interesowała się interpretacją, zajmując się literaturą. W pierwszym – powiedzmy: fenomenologicznym i pofenomenologicznym – przypadku przekształcała się w teorię interpretacji, gubiąc z pola widzenia literaturę (przypadek Romana Ingardena i jego rozlicznych naśladowców), w drugim zaś – powiedzmy: strukturalistycznym – stawała się poetyką, odwracając się plecami do interpretacji (przypadek następców Proppa i Levi-Straussa). Jeśli więc powiadam, że nastąpił kres teorii literatury, to właśnie z tych [...] powodów: zarówno filozofująca teoria interpretacji, jak i analityczna poetyka uległy już wyczerpaniu i niczego nowego ani o interpretacji, ani o literaturze powiedzieć nie mogą”³².

W zupełnie inną stronę idzie Edward Balcerzan, wyprowadzając wnioski z problematyczności tradycyjnie ujmowanej literackości i proponując własną koncepcję literackości sprzecznościowej, badacz postuluje odnowienie teorii literatury – w ten sposób przeciwstawia się „czarnej” i apodyktycznej koncepcji Markowskiego: zdaniem Balcerzana, należy połączyć fenotypowy obszar działań interpretacyjnych z genotypowymi zainteresowaniami teorii.

IV. Ku teoriom słabym

Doświadczamy dziś sytuacji współistnienia wielu teorii literatury. Z tej wielości nie wyłania się jednak – na szczęście – żaden spójny Wielki Paradygmat. Czy miałyby być w tym coś niepokojącego? Feyerabend powiada: „zwiększanie się liczby teorii jest korzystne dla nauki, podczas gdy teoretyczna jednolitość osłabia jej moc krytyczną. Jednolitość teoretyczna stanowi także zagrożenie dla swobodnego rozwoju jednostki”³³. Można powiedzieć, że obowiązują tu prawa wolnego rynku: sklep, który nie konkuruje z innymi, najczęściej niewiele ma do zaoferowania.

³⁰ Zob. S. Sontag, *Przeciw interpretacji*, „Literatura na Świecie” 1999, nr 9; S. Knapp, W.B. Michaels, *Against Theory*, „Critical Inquiry” 1982, vol. 8, nr 4; Sprawy te omawia R. Nycz, *Tekstowy świat...*, op. cit., s. 11 nn.

³¹ J. Sławiński, *Zwłoki metodologiczne*, „Teksty” 1978, nr 5.

³² M.P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Kraków 2003, s. 394.

³³ P. Feyerabend, op. cit., s. 33. Fakt „pluralizacji” teorii bardzo ciekawie opisuje R. Nycz, *Dziedziny zainteresowań...*, op. cit.

Dzisiejsze teorie różnią się od teorii w „mocnym” (nowoczesnym) sensie tego słowa. Chciałoby się stwierdzić, że rozszerzenie zakresu teorii pozwala nam dziś mówić o ich *słabości*, *słabości*, bynajmniej, nie w sensie negatywnym, ale w takim, jak pojmowana jest ona przez jednego z najciekawszych filozofów doby ponowoczesnej – Gianniego Vattimo³⁴. *Słabość* sprzeciwia się *mocy* nowoczesności, wskazuje też na sposób rozumienia kategorii poznawczych. Teorie *słabe* wyrzekają się więc *twardej* naukowości czy wręcz dystansują się wobec niej. Rozumieją, że do prawdy (prawdy pozbawionej metafizycznego gruntu!) dotrzeć można także na drodze nienaukowej (tzn. sprzeciwiającej się scjentyzmowi). A co, jeśli między prawdą a prawdą naukową jest taka sama różnica jak między krzesłem a ... krzesłem elektrycznym? Teoretyk *słaby* cieszy się z wielości teorii i pragnie podtrzymać ich rywalizację. Dostrzega, że w nauce jest miejsce także dla teorii „wyeliminowanych”, teorii z przeszłości. „Prawdę mówiąc – stwierdza Feyerabend – mogą one wywodzić się skądkolwiek, gdzie tylko można je znaleźć – ze starożytnych mitów i współczesnych przesądów, z elaboratów ekspertów i rojeń pomyleńców”³⁵. Teoria współczesna, czy raczej teorie współczesne, teorie *słabe* są samoświadome. Dostrzegają, że wpływ (wartość) teorii wynikała i wynika nieraz z faktu częstego ich wygłaszania, skutecznej retoryki i władzy tych, którzy je głoszą, niżli z faktycznych treści, jakie z sobą niosą³⁶.

Tradycyjny paradygmat teoretycznoliteracki wpisywał się przede wszystkim w ramy tzw. orientacji ergocentrycznych – respektujących autonomię literatury i propagujących immanentne metody jej badania. Współczesne teorie często przekraczają dychotomię ergocentryzmu/egzocentryzmu – to tzw. teorie „średniego zasięgu” (termin Ryszarda Nycza), koncentrujące się np. na pewnych wybranych nurtach czy poetykach, bądź teorie epizodyczne zajmujące się wybranymi aspektami zjawisk literackich³⁷. W tym miejscu powtórzyć by warto, że teorie te w sposób wyraźny podkreślają swój historyczny wymiar, bywa, że wiele z nich wprost wyrasta z konkretnych zjawisk kulturowych, filozoficznych i tzw. dyskursów mniejszościowych (np. gender, postkolonializm, różnego rodzaju zwroty, np. etyczny, narratologiczny, antropologiczny etc.). Te wszystkie teorie, nie roszczące sobie prawa do powszechnego obowiązywania

³⁴ Por. G. Vattimo, *The End of Modernity. Nihilism and Hermeneutics in Postmodern Culture*, transl. J.R. Snyder, Polity Press 1988; tenże, *Dialektyka, różnica, myśl słaba*, tłum. M. Surma, A. Zawadzki, „Teksty Drugie” 2003, nr 5; D.E. Rose, *The Ethical Claims of „Il Pensiero Debole”: Gianni Vattimo, Pluralism and Postmodern Subjectivity*, „Journal of the Theoretical Humanities” [Dec.] 2002, nr 7.3, s. 61-80.

³⁵ P. Feyerabend, op. cit., s. 42.

³⁶ Tamże, s. 24.

³⁷ R. Nycz, *Tekstowy świat...* op. cit.; tenże, *Dziedziny zainteresowań...*, op. cit.

i „związające” panowanie metafizyki, nazwać chcielibyśmy *teoriami słabymi*.

Nie da się ukryć, że z *teoriami słabymi* wiążą się rozmaite zagrożenia (np. rozmycie, podważanie podstaw dyscypliny czy zasad obowiązujących w nauce). Pomimo to chciałoby się powiedzieć, że z tej wielości, implikującej rywalizację, czy może raczej – grę teorii, wynika więcej korzyści niż strat. Współczesna teoria, przekraczając ciasne horyzonty swej dyscypliny, otwiera się na szeroką problematykę kulturową i inne dyskursy humanistyczne. Dostrzegając skomplikowany status „literackości”, zmuszona jest rozszerzyć swój zakres: z jednej strony, skoro doświadcza uwikłania literatury w inne dyskursy (np. filozoficzny, religijny, psychoanalityczny, socjologiczny etc.), musi poszerzyć swoje zainteresowania także o te dziedziny. Z drugiej strony, czyniąc tak, wydaje się zmuszona do wzbogacenia swych narzędzi także o te, które pochodzą z innych obszarów humanistyki.